

insights into Vietnam's political economy and its contemporary specificities, aside from the marvellous chapter 5, the book does not provide too much business-relevant content – although this chapter alone could probably still justify reading the whole book. However, for scholars and everyone else interested

in Vietnam's economy, this monograph can serve as a great introduction to further studies on the covered topics, which are presented in a clear, succinct way and offer rich, up-to-date references included at the end of every chapter.

Marceli Hązła

Arkadiusz Jabłoński, *Polski leksykon japońskich terminów gramatycznych*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Toruń 2021, t. 1 (A–K, ss. 494), t. 2 (L–R, ss. 406), t. 3 (S–Z, ss. 394)

W czerwcu br. nakładem Wydawnictwa Naukowego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika ukazał się trzytomowy *Polski leksykon japońskich terminów gramatycznych* autorstwa Arkadiusza Jabłońskiego. Publikacja licząca łącznie 1294 strony jest wynikiem realizacji trzyletniego projektu naukowego, finansowanego z grantu Narodowego Centrum Nauki w konkursie OPUS 10. Jak czytamy we *Wstępie*: „Cel leksykonu to opis zagadnień współczesnej gramatyki japońskiej w sposób możliwie przystępny dla początkującego i średnio zaawansowanego w zakresie znajomości japońszczyzny odbiorcy polskiego” (t. 1, s. 7). I dalej w *Założeniach metodologicznych* pisze: „Podjęta próba opisu japońszczyzny w terminach syntetycznych służy do weryfikacji w praktyce rozwiązań zmie-

rzających do spójnego opisu gramatyki w nauczaniu języka japońskiego jako obcego użytkownikom języka polskiego” (t. 1, s. 13).

W tej samej części pierwszego tomu Jabłoński formułuje tezę, że dotychczasowe opisy gramatyczne języka japońskiego pozostawały pod przemożnym wpływem tradycji wywodzącej się z klasycznych gramatyk chińskich (zgodnie z którą języki chińskie należą typologicznie do języków izolujących), zaś współcześnie – typowego dla języka angielskiego podejścia analitycznego, mającego jakoby uniemożliwiać dostrzeżenie syntetycznych cech japońszczyzny. Nie sposób się nie zgodzić z autorem, że angielski ma status najbardziej rozpoznawalnego języka obcego, swoistej *lingua franca* również w Japonii, jednak trudno podążać za tym tokiem rozumowania – wszakże w anglojęzycznych pracach językoznawczych dotyczących języków wybitnie fleksyjnych (takich jak polski czy rosyjski) raczej nie spotyka się tendencji do analitycznego oglądu. W każdym razie autor postawił sobie za cel przy pisaniu *Polskiego leksykonu...* uwypuklenie syntetycznych właściwości

DOI: 10.4467/23538724GS.21.017.14849

japońszczyzny, próbując jednocześnie wykazać, że aglutynacja jest bardzo podobna do fleksji, w związku z czym gramatykę współczesnego języka japońskiego można opisywać za pomocą analogicznych narzędzi, jakie stosuje się przy opisie gramatyki języka polskiego.

Wąskie ramy niniejszej recenzji nie pozwalają na dokładne odniesienie się do tych założeń metodologicznych, przyjrzyjmy się więc – z punktu widzenia glottodydaktyka języka japońskiego – tylko wybranym aspektem recenzowanej publikacji. Warto na początku odnieść się do układu książki, który niestety nie ułatwia czytelnikowi korzystania z niej. Można zrozumieć, że autor nie miał wpływu na wszystkie decyzje edytorskie, jednak wyróżnianie hasel słownikowych pogrubioną (lecz słabo widoczną w powodzi tekstu) czcionką, przy jednoczesnym użyciu znacznie większych wersalików do zapisu poszczególnych sekcji/podtytułów w ramach danego hasła, nie wydaje się trafnym rozwiązaniem – tekst zlewa się i bardzo trudno dostrzec, gdzie zaczyna się kolejne hasło słownikowe. Szkoda, że podczas redakcji *Polskiego leksykonu...* nie skorzystano z dobrej tradycji wielu leksykonów czy encyklopedii gramatyk, zgodnie z którą na marginesach stron podaje się hasło początkowe i końcowe albo też poszczególne litery zaznaczone są innym kolorem. Ten sposób opracowania z pewnością ułatwiłby poruszanie się po leksykonie. Na końcu trzeciego tomu znajdują się trzy indeksy: indeks alfabetyczny postaci gramatycznych, indeks sylabiczny terminów japońskich oraz indeks alfabe-

tyczny hasel. Zamieszczenie tych wykazów potwierdza, że autor nie zamierzał całkowicie odzegnać się od dotychczasowej (sylabicznej) metodologii opisu, mimo że w *Polskim leksykonie...* dominuje opis niesylabiczny, stosowana jest także podwójna notacja, aby czytelnik zaznajomiony z tradycyjną metodologią mógł się zorientować. Z pewnością takie podejście należy uznać za dużą zaletę omawianej publikacji. Jednakże owe indeksy (zwłaszcza indeks alfabetyczny hasel) znacznie zyskałyby na funkcjonalności, gdyby zostały wyposażone również w numery stron odsyłających do danego artykułu hasłowego. Problemy te po części ma rozwiązać przygotowana przez wydawcę wersja elektroniczna leksykonu.

Przy pierwszej lekturze *Polskiego leksykonu...* czytelnik bez wątplenia doceni bogactwo, ogromny zakres materiału. Autor nie tylko opisał wszystkie najważniejsze zagadnienia gramatyczne współczesnego języka japońskiego, lecz także opracował hasła poświęcone klasycznej japońszczyźnie, językom japonskim, a nawet zawarł kilka wzmianek dotyczących literatury japońskiej w takim zakresie, w jakim ilustrują one ewolucję języka. W mojej ocenie nie wszystkie decyzje zasługują tu na uznanie – sprzeciw każdego literaturoznawcy zapewne wzbudzi nazwanie klasycznego języka japońskiego „archaiczną odmianą języka” (t. 1, s. 42 i nn.). Przymiotnik „archaiczny” wydaje się nacechowany pejoratywnie, oznaczając coś przestarzałego, podczas gdy dawne odmiany języka powszechnie określa się w języku polskim za pomocą przedrostka „staro-”

(np. staropolski, staroangielski), co na zasadzie analogii pozwala utworzyć określenie „starojapoński”. Można było też posłużyć się przyjętym już w polskiej japonistyce terminem „klasyczny język japoński”, zwłaszcza że we wskazanym artykule hasłowym opisano cechy japońszczyzny okresów Nara i Heian, złotego wieku rozkwitu literatury japońskiej. W tym kontekście więc określenie „archaiczna odmiana języka” jest z pewnością nie do zaakceptowania.

Autor postawił sobie za cel przedstawić opis morfologiczny w sposób przystępny dla początkującego użytkownika. Otóż wnikliwy czytelnik, który dotrze do znajdującego się w trzecim tomie *Indeksu alfabetycznego postaci gramatycznych*, a wcześniej korzystał z tradycyjnych opracowań, może nabrać wątpliwości co do owej prostoty i przystępności. Na pewno należy docenić to, że Jabłoński podjął się zadania precyzyjnego rozdzielania form gramatycznych tworzonych syntetycznie (rodzi się jednak pytanie, dlaczego konsekwentnie nazywa je „postaciami”, a nie – jak ogólnie jest przyjęte – „formami” gramatycznymi) od analitycznych konstrukcji składniowych (w tradycyjnej gramatyce japońskiej określanych mianem *bunkei* – konstrukcji). Dużą trudnością dla nieobezanego czytelnika – a przecież właśnie do początkujących i średnio zaawansowanych użytkowników japońskiego skierowana jest ta publikacja – będzie przyswojenie sobie zupełnie nowej, stworzonej przez autora *ad hoc* terminologii. Porównajmy: w przedmiocie morfologii czasownika i przymiotnika Jabłoński wyróżnia 6 tematów, 103 postaci i 78 konstrukcji,

co daje łącznie 187 nowych terminów, przy czym niektóre z nich brzmią dość sztucznie czy niezgrabnie (np. „postać postrzegania woli” – czy w ogóle można postrzegać wolę?), toteż można powątpiewać, czy przyjmą się w glottodydaktyce. W dotychczasowej metodologii – zależnie od ujęcia – wyróżniano 12 bądź 16 form (tzw. *kei*), zarazem bardziej złożone konstrukcje gramatyczne były już opisywane według modelu aglutynacyjnego: objaśniano ich budowę i znaczenie, unikając przy tym tworzenia i wprowadzania skomplikowanych nazw. Autor, formułując w swojej publikacji prawie 200 nowych terminów, zaprzecza deklarowanej prostocie opisu. Być może zabrakło przy realizacji tego projektu swoistej brzytwy Ockhama?

Głównym osiągnięciem *Polskiego leksykonu...* miała być – jak można wnioskować również z wcześniejszych prac Jabłońskiego – koncepcja deklinacji rzeczownika, czyli przypisanie charakterystycznym dla japońskiego wykładnikom, opisywanym dotychczas jako partykuły, funkcji znaczników przypadków fleksyjnych. W ten sposób autor wyróżnia 15 przypadków fleksyjnych. Jest to oryginalna koncepcja, choć z pewnością mocno dyskusyjna – zarówno w odniesieniu do takiego a nie innego doboru przypadków (dlaczego *de* ma być wykładnikiem narzędnika, skoro bardziej podstawowa – a na pewno wcześniej wprowadzana w glottodydaktyce – wydaje się funkcja oznaczania miejsca wykonywania czynności; podobnie dlaczego *ni* przypisano funkcję miejscownika, jeśli oznaczanie miejsca egzystencji dotyczy tylko bardzo nielicznej

grupy czasowników oznaczających stan, podczas gdy o wiele częściej *ni* występuje w funkcji okolicznika czasu czy też oznacza beneficjenta – odpowiednik polskiego celownika?), jak i przyjętego sposobu transkrypcji, gdzie wykładniki przypadków zapisywane są łącznie z poprzedzającym rzeczownikiem.

Czytelnik wykształcony na dotychczasowych publikacjach, w których partykuły zwykle zapisywano oddzielnie, poczuje się zdezorientowany z powodu transkrypcji zastosowanej w *Polskim leksykonie*..., ponadto łatwo sobie wyobrazić sytuację, kiedy będzie ona zwyczajnie myląca (np. sufix 科 *ka* oznaczający ‘przedmiot w szkole’ vs. *ka* jako wykładnik pytajnika – stąd zapis *shakaika* jest dwuznaczny: ‘wiedza o społeczeństwie’ czy ‘społeczeństwo’ + pytajnik „?”). Wreszcie trudno się zgodzić na pominięcie przez autora pobocznych znaczeń partykuł jako rzekomo redukowalnych do prymarnego znaczenia danego przypadku, np. wyprowadzanie funkcji *de* jako znacznika grupy ludzi wspólnie wykonujących jakąś akcję, z prymarnej funkcji tej partykuły, czyli narzędnika, wydaje się nieuzasadnione. Podobnie jak redukcja partykuły *o* do wykładnika biernika i nieuwzględnienie bardzo ważnej funkcji, opisywanej jako „trajektoria ruchu” (np. *kōen o aruku* ‘spacerować po parku’), która nie daje się wyprowadzić z funkcji biernika (swoją drogą, uwagi na temat artykulacji tego を *o* jakoby wymawianego podobnie jak polskie *to* (t. 1, s. 64) są całkowicie błęd-

ne: po pierwsze, polskie *l* przedniojęzykowe boczne już właściwie zanikło, na jego miejsce realizujemy zwykle *u* niezgłoskotwórcze, po drugie, japońskie *u* niezgłoskotwórcze, pólsmogłoska jest płaska, po trzecie, taka wymowa partykuły – czy biernika – z poprzedzającą pólsmogłoską jest raczej charakterystyczna dla dialektów, np. kansajskich, a nie dla standardowego japońskiego).

Podsumowując, omawiany *Polski leksykon japońskich terminów gramatycznych* jest obecnie z pewnością najobszerniejszą, najbardziej kompleksową pozycją dotyczącą gramatyki współczesnego języka japońskiego dostępną na polskim rynku. Czy jednak absolutne zerwanie z dotychczasową tradycją gramatyczną, niekompatybilność leksykonu z wcześniejszymi opracowaniami, liczne, dość arbitralne rozwiązania przyjęte w zakresie deklinacji rzeczownika (która – jak się wydaje – miała być swoistą wizytówką *Polskiego leksykonu*...), wprowadzanie skomplikowanej terminologii i ogólnie nieprzejrzysty układ nie będą stanowiły barier, które uniemożliwią niewprawnemu czytelnikowi korzystanie z tego dzieła? Oby tak się nie stało, ponieważ *Polski leksykon*... jest publikacją niewątpliwie potrzebną w polskiej japonistyce i pozostaje tylko mieć nadzieję, że nowe koncepcje przedstawione przez Jabłońskiego – być może z pewnymi modyfikacjami – przyjmą się w glottodydaktyce języka japońskiego w Polsce.

Krzysztof Olszewski